

WITOLD MACKIEWICZ

KILKA UWAG O TYM, CO JEST I O TYM, CZEGO NIE MA *

I. WPROWADZENIE *

Dobry, solidny, rzetelny historyk to taki, który przenikliwie spogląda w przeszłość: wydobywa, odsłania, naświetla i wyjaśnia możliwie szerokie uwarunkowania minionych zdarzeń. Jeśli ponadto założyć, że fakty społeczne swój pełny wymiar uzyskują poprzez wywołane przez siebie następstwa, to rzetelny historyk najchętniej będzie sięgał do wydarzeń z dalszej przeszłości po to, by móc je trafnie opisać poprzez wskazanie wywołanych przez nie skutków. Taki historyk stroni więc od wyjaśniania zdarzeń zachodzących na jego oczach, bo z bliska, powiada, chociaż widać je wyraźnie niczym pod lupą, to są one jedynie szczegółami nie układającymi się w całość, mającą przecież dopiero nastąpić. Toteż nasz rzetelny historyk patrzy na dzieje ludzkie z dalekiego i głębokiego dystansu, jest długodystansowcem.

Istnieje pogląd, że filozof o swoich czasach powinien milczeć, zwłaszcza, że lepiej czuje się wówczas, gdy nie nawiązując do rzeczywistości — tworzy syntezę o wszechjedni i ogólnej naturze wszechrzeczy, zbliża się za pomocą wyrafinowanych i subtelnych analiz do tajemnicy Absolutu, spekuluje i mówi o niczym. Rzetelny filozof jest zatem długodystansowcem w najbardziej właściwym sensie tego słowa. Jeśli już wypowiada się o czasach współczesnych, to mówi o wydarzeniach i ludziach, którzy bądź odeszli w przeszłość, bądź jeszcze nie nadeszli; jest tym samym w swoim mówieniu bezpieczny: ów historyczny dystans chroni go niczym przyjazny cień rozłożystej gruszy. Opisuje rzeczywistość społeczną za pomocą wyrażeń: *stosowano, mówiono, funkcjonowały, deklarowało się, mieliśmy do czynienia*, itp.¹.

* Tekst ten jest komentarzem do abstrakcyjnych i ahistorycznych rozważań U. Schrade zawartych w artykule *Pojęcie człowieczeństwa w aksjologii marksizmu* („Edukacja Filozoficzna” 1986, vol. 1).

¹ Zob. H. Jankowski: *Etyka marksizmu a praktyka*. Warszawa 1932, s. 131-132.

Z drugiej strony — są publikowane rozprawy, w których zapowiada się rychłe nadejście czasów nacechowanych powszechnie dostępną pracą twórczą, czasów sprawiedliwości społecznej i radości życia zgodnych z szczytnymi założeniami naukowego komunizmu.

Nie będę się zajmował rekonstrukcją poglądów Karola Marksa na temat ideału człowieka przyszłości i przyszłego społeczeństwa; istnieje wiele kompetentnych analiz poświęconych temu zagadnieniu, z obszernym opracowaniem Aleksandra Ochockiego na czele². Pragnę natomiast ustosunkować się do niektórych interpretacji myśli autora *Kapitału* dokonanych w ostatnich latach przez polskich teoretyków marksistów i zderzyć ich rozważania o zbyt spekulatywnym, utopijnym charakterze z sytuacją społeczno-ekonomiczną Polski jako kraju, w którym miano zrealizować założenia socjalizmu naukowego.

II. NATURA LUDZKA W PERSPEKTYWIE KOMUNISTYCZNYCH STOSUNKÓW SPOŁECZNYCH

Jedną z możliwych kwalifikacji natury ludzkiej da się wyrazić za pomocą wskazania społecznie podstawowego zakresu potrzeb. Potrzeby te nie są raz na zawsze ustalone, ewoluują wraz z rozwojem stosunków społecznych, zwłaszcza stosunków własności i produkcji, dlatego natura ludzka tak rozumiana jest tworem dynamicznym i historycznie zmiennym; w starożytności ludzie nie odczuwali jako naturalnej potrzeby, chęci wysłuchiwania codziennych wiadomości ze świata, my zaś nie pragniemy posiadać niewolników. Rzecz prosta, jedne potrzeby ewoluują szybciej, inne wolniej; jako potrzeby niezienne i nadal obecne mogą wyróżnić: potrzebę reprodukcji gatunku i potrzebę uczuć, rozumienia (poznawania) świata, samego siebie i wzajemnej komunikacji, oraz potrzebę przetwarzania własnego otoczenia, tj. pracy³.

Postawmy jednak pytanie: czy mówienie o naturze ludzkiej jest uprawnione na gruncie dialektycznej teorii filozoficznej? Godzi się przypomnieć, iż przed chwilą powiedziano o nieustannym przeobrażaniu się środowiska społecznego kształtującego osobowość jednostek, toteż, być może, jednoznaczne określenie „natury ludzkiej” byłoby niemożliwe? A skoro tak, to czy dysponujemy kryterium, na podstawie którego mogliśmy dokonywać historycznych kwalifikacji poziomów różnych kultur?

² A. Ochocki: *Dialektyka i historia. Człowiek i praca w twórczości Karola Marksa*. Warszawa 1980.

³ Klasycy marksizmu uznali, że naturalną, specyficzną ludzką potrzebą jest wytwarzanie swoich środków utrzymania (K. Marks, F. Engels: *Dzieła*. T. 3, Warszawa 1975, s. 21).

Przecież aby stwierdzić, czy w określonym miejscu i czasie ludzie są deprawowani, uciskani i zepchnięci na margines życia, musielibyśmy dysponować stałym kryterium natury ludzkiej, które przed chwilą zostało zakwestionowane.

Gdyby z kolei przystać na owe stałe kryterium, narażamy się od razu na zarzut wkraczania na drogę rozważań metafizycznych zmierzających do określenia idealnej „istoty ludzkiej”, itp. Dlatego Marks podobne próby podważył i stanął na gruncie historycznego ujmowania tych kwestii⁴.

Nietrudno jednak wyobrazić sobie sytuację, jakich wiele dookoła, że ktoś z własnej woli bądź pod przymusem, żyje w skrajnej nędzy lub swoje potrzeby ogranicza do minimum i jego egzystencja realizuje się w węższym zakresie, niż antycznego niewolnika. I nie można uznać, że to nie jest człowiek, jak też nie można uznać, że jest to taki człowiek, o jakiego nam dzisiaj chodzi. Dlatego na użytek tych rozważań proponuję przyjąć następującą tezę: wszyscy ludzie, bez względu na miejsce i czas, są nośnikami uniwersalnej „natury ludzkiej”, są ludźmi bez względu na okoliczności, w jakich przyszło im żyć. Jako wyróżnik człowieczeństwa można przyjąć Kartezjańskie myślenie, Marksowską celową pracę, chociaż osobnik ułomny w tym zakresie — także zasługuje na to miano. Dlatego obok człowieka *w ogóle* należy jeszcze wyróżnić różne wymiary bycia człowiekiem i dlatego chętniej będę się posługiwał określeniem *człowiek pełny* po to, aby sprostać owym wymogom historycznego myślenia.

Człowiek pełny to taki, który w swojej epoce jest w stanie korzystać z wszystkich podstawowych zdobyczy cywilizacyjnych i kulturowych swojego czasu, ale przy tym nie jest przedstawicielem warstwy próżniaczej, nie wyzyskuje ani nie tyranizuje innych ludzi, nie jest występny i nie prowadzi działalności destrukcyjnej, czyli krótko mówiąc, nie jest to jednostka społeczna. Spełnić te warunki jest trudno, ale nie jest to niewykonalne.

Na podstawie powyższego ustalenia mogę teraz uznać, że dzisiaj są ludzie, którzy nie mogą bądź nie chcą wykorzystać możliwości bycia „człowiekiem pełnym”, jak i to, że w zamierzonych czasach bywali ludzie, którzy realizowali się w pełni, w rozumieniu tu zaprezentowanym.

⁴ Na ten sam temat pisał T. M. Jaroszewski w pracy *Traktat o naturze ludzkiej* (Warszawa 1980, s. 49 i nast.). Tenże autor słusznie zauważa, iż Marks sądził, że „natura ludzka” czy „człowiek” — muszą być rozpatrywane w ramach *konkretnych, historycznych form działalności ludzkiej: sił i stosunków produkcji, organizacji społecznej i odpowiadających im form samoświadomości człowieka* (s. 63). Takie historyczne ujęcie posłuży mi w tym eseju jako merytoryczny punkt odniesienia.

Różnica między epokami historycznymi jest taka, że kiedyś podobne możliwości miały jednostki, zaś później — coraz więcej ludzi. H e g e l nazwał to rozszerzaniem się sfery wolności „do czegoś”, zaś Marks — wyzwaniem się pracy ludzkiej. Na podstawie takiego kryterium podejmem, w dalszej kolejności, próbę sformułowania oceny naszych czasów, oraz czasów przysłych.

Zadaniu temu usiłowano podołać już wielokrotnie. Oto Jarosław Ł a d o s z niedawno pisał, że można twierdzić bez popadania w sprzeczność, iż w komunizmie zostaną zaspokojone w pełni potrzeby masowo odczuwane ⁵. Potrzeby „masowo odczuwane” to takie, których brak zaspokojenia w opinii ogółu jest równoznaczny z nieludzkimi warunkami życia i niesprawiedliwością społeczną. Toteż każdy będzie miał własne mieszkanie, dobrą i satysfakcjonującą go pracę, nieskrępowany dostęp do podstawowych środków spożycia, prawo do wypoczynku, rozrywki, sportu oraz różnych form zdobywania wiedzy. Snując optymistyczną wizję owych niedalekich czasów, Ł a d o s z twierdzi, że *nie będzie wyczyszczy i niebieskich ptaków obojga płci* ⁶.

Autor tych słów nie mówi, że przyszłe warunki będą sprzyjały ograniczaniu negatywnych, patologicznych zjawisk społecznych, ale oświadcza, że będą one nieobecne. Formułuję w związku z tym następujące zastrzeżenie: jeśli dawniej publiczna kara chłosty była powszechnie akceptowaną formą kary, to dzisiaj, przynajmniej w krajach wysoko rozwiniętych, ten zwyczaj jest w zaniku; co nie znaczy przecież, że przestano karać. Jeśli dzisiaj są jednostki występne odbiegające swoim zachowaniem od ogólnie akceptowanego poziomu, to w przyszłym społeczeństwie także takie jednostki będą; zmieni się jedynie sposób ich wykraczania poza poziom norm i zasad postępowania, których nie znamy. Mam zatem prawo stwierdzić, że Jarosław Ładosz zakłada, iż w społeczeństwie komunistycznym ludzie nie będą się od siebie różnić, bowiem obiektywne warunki wszystkich uczynią „dobrymi obywatelami”. Wystarczy jednak uzmysłwić sobie, że dzieci tych samych rodziców, żyjących w takich samych lub zbliżonych warunkach — mają różne temperamy, punkty widzenia, skale wartości, itp. Człowiek był, jest i będzie istotą społeczną, są i będą ustanawiane normy współżycia i dopóki człowiek nie stanie się maszyną czy innym nie-ludzkim rodzajem istnienia, będzie te normy ustanawiał oraz je przekraczał.

Natomiast o naszej, aktualnej rzeczywistości Jarosław Ładosz pisze, że marksistowsko-leninowska teoria naukowego socjalizmu — istnieje nie tylko jako fakt teoretyczny, ale także jako praktyka w skali *mię-*

⁵ J. Ładosz: *Socjalizm i komunizm*. Warszawa 1986, s. 244—246.

⁶ *Ibidem*, s. 249.

dzynurowdowego doświadczenia budowy socjalizmu w wielu krajach w ciągu całej epoki historycznej⁷. Jednak zaraz dodaje, że uznał za stosowne, aby polskie wydarzenia ostatnich lat pominąć w swoim wykładzie i obawia się, że traktat uwzględniający bieżące fakty — przedawniłby się za kilka lat. Stąd wniosek, że jedne wydarzenia i doświadczenia w budownictwie socjalizmu są słuszne i pryncypialne, inne zaś — błędne i mogące zakłócić *spokojne i z dystansu* konstruowanie wykładu⁸.

W pracy wydanej w 1986 roku a pisanej w latach siedemdziesiątych, cytując program KPZR z 1960 roku, Jarosław Ładosz stwierdził, że komunizm to ustrój zupełnej równości socjalnej wszystkich członków społeczeństwa⁹. Stwierdził także, że przesłanki tak rozumianego komunizmu narastają bardzo szybko, toteż *nie jest wykluczone, że budowa komunizmu może stać się w ciągu pokolenia nagłym zadaniem*¹⁰. Jednak od 1960 roku minął już czas jednego pokolenia (urodzeni wówczas ludzie myślą już samodzielnie i samodzielnie oceniają „pryncypialne” zapowiedzi Ł a d o s z a), a nie obejrzymy się, kiedy następne pokolenie dorośnie, zaś ustroju *zupełnej równości socjalnej*, ani w ZSRR, ani u nas — nie widać nawet na dalekim horyzoncie. Głębokie reformy strukturalne, na jakie ostatnio zdecydowano się w Związku Radzieckim dowodzą, że zakwestionowano dotychczasowe *szybko narastające przesłanki* budowania komunizmu w tym kraju, oraz, że kategoria *prominent* i wiele innych, nie przewidziane przez Marksa i Ładosza w teorii naukowego komunizmu, są także składnikami tamtejszego pejzażu polityczno-społecznego.

Inaczej o tych samych sprawach mówił Marek Fritzhand w pracy *Wartości i fakty*, pisanej w tym samym czasie co książka Ładosza, ale wydanej kilka lat wcześniej. Czytamy tam, że *dzieli nas prawdopodobnie bardzo długi jeszcze okres* od takiego poziomu życia, w którym będzie obowiązywała zasada *każdy według swych zdolności, każdemu według jego potrzeb*. Ideał ten *nie może być dzisiaj stawiany ludziom*

⁷ Ibidem, s. 5.

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem, s. 234.

¹⁰ Ibidem, s. 233. Podobnie optymistycznie, chociaż bez określenia dystansu czasowego, ocenia przyszłość T. M. Jaroszewski, gdy pisze: *Perspektywa dezalienacji stosunków międzyludzkich stworzy też warunki do harmonijnego i wszechstronnego rozwoju osobowości ludzkiej obejmującego zarówno aktywność produkcyjną, jak też uczestnictwo w tworzeniu i przyswajaniu wartości artystycznych, działalność polityczną, a wreszcie bogactwo doznań i przeżyć w obcowaniu z innymi ludźmi i z naturą* (T. M. Jaroszewski: *Rozważania o praktyce*. Warszawa 1974, s. 47). Oczywiście, dzisiaj niektóre jednostki tak żyją, ale jednostki takie zdarzały się i w czasach minionych, nawet w starożytności. Komunizm, to powszechne zaspokajanie powyższych potrzeb, a od tego stanu społecznego dzieli nas przepaść.

za cel, byłby to bowiem czysty, z góry skazany na niepowodzenie utopizm¹¹.

W istocie, autor tych słów jest bliższy prawdy kiedy mówi o dzisiejszych ludzkich oczekiwaniach i warunkach ich spełnienia. Zimą 1987 roku przeprowadziłem ankietę wśród trzydziestu ośmiu słuchaczy Zaocznego Studium Pedagogiki dla Pracujących Uniwersytetu Warszawskiego. Na pytanie: *Jakich wartości dostarcza praca zawodowa?*, jednaście osób wskazało na pieniądze, także jednaście na świadczenia socjalne, natomiast aż trzydzieści jeden — na satysfakcję z wykonywanego zawodu (niektórzy wskazywali na kilka czynników jednocześnie). W tej samej grupie nikt nie zarabia bardzo dobrze, jedna osoba — dobrze, sześć przeciętnie, siedemnaście poniżej przeciętnej, zaś dwanaście osób uznało, że ich wynagrodzenie da się porównać tylko z formą jakiejś państwowej jałmużny. Na pytanie: *Czy świadomość tego, że wydajna praca jest konieczna po to, by przyszłym pokoleniom było łatwiej żyć, niż nam — pomaga w codziennych trudach, czy przeszkadza?*, dwie osoby odpowiedziały, że pomaga, pięć że przeszkadza, siedem osób tak postawioną tezę uznało za godną aprobaty, zaś dwadzieścia trzy — uznały ją jako pustą i bez pokrycia w faktach, w świetle tego, że poprzednie pokolenia taką właśnie zasadą się kierowały, pragnąc zbudować dla nas lepsze czasy¹². Wysiłek ten nierzadko poszedł na marne, między innymi na skutek błędnego zarządzania gospodarką, a także bywa niedoceniany (do problemu emerytów wróć nieco dalej).

Jeśli uzyskane wyniki traktować jedynie jako cząstkowy wyraz obecnej sytuacji, to trzeba stwierdzić, że (przynajmniej w grupie zawodowej nauczycieli) zdobycie wykształcenia i pracy zgodnej z osobistymi aspiracjami nie stanowi problemu nie do pokonania. Umiłowaniu zawodu towarzyszy jednak poczucie krzywdy i niesprawiedliwości, jeśli idzie o jej ocenę i społeczne uznanie. Toteż prawie nikt nie przyjmuje takiej motywacji pracy, iż własnym wysiłkiem należy budować lepsze czasy dla przyszłych pokoleń.

Do wszelkich rozważań na temat kształtu czekającej rodzaj ludzki komunistycznej rzeczywistości, oraz przewidywań co do tego, jaki wówczas będzie człowiek, podchodzę z głęboką rezerwą. Możemy takie przypuszczenia formułować (zawsze snuto jakieś wizje przyszłości), ale nie wybiegają one właśnie poza sferę donmiemań i przypuszczeń. Zaś ideał komunizmu, aczkolwiek pełni społecznie i kulturowo inspirującą rolę — zapładnia ludzką wyobraźnię, to jednak jeszcze przez bardzo długi okres

¹¹ M. Fritzhand: *Wartości i fakty*. Warszawa 1981, s. 133.

¹² Przed dwudziestu laty J. Ładosz pisał: *Komunizm jako cel życia daje wewnętrzną siłę przewyciężenia przez jednostkę trudności życiowych w oparciu o współdziałanie kolektywu* (Idem: *Materializm dialektyczny*. Warszawa 1969, s. 143).

zostanie... jedynie ideałem. Uzasadnienie tego stanowiska jest następujące.

W niektórych dzisiejszych społeczeństwach nie występują już te bariery i ograniczenia, które były zmorą naszych przodków, np. sprzed pięciu wieków. Ale czy dzisiejsze czasy, bez tamtych kłopotów — są realizacją ich najbardziej wyrafinowanych, najbardziej śmiałych snów o przyszłości? Tak, są to czasy pokrywające się z marzeniami naszych praojców, niekiedy nawet owe marzenia przerastające. Dla nich jednak, dla naszych przodków, dzień dzisiejszy byłby rajem, gdyby nasze zdobycze cywilizacyjne dało się przenieść w ich zamierzczłe czasy, na teren ich ówczesnych pragnień. Tylko wtedy ówcześni obywatele i niewolnicy doceniliby ogrom zmian i uznali, że dostąpili szczęścia niebiańskiego.

Dzisiejszy człowiek takiego szczęścia nie doświadcza, bo nie zna tamtych, już od dawna nie istniejących ograniczeń. Toteż nasze dzisiejsze dobrodziejstwa i zdobycze są dlań sprawą tak naturalną jak to, że odycha. Natomiast tenże nasz dzisiejszy obywatel napotyka bariery, o których jego przodkom nawet się nie śniło, i to one właśnie sprawiają, że w swoich nawet najbardziej skromnych wyobrażeniach dnia dzisiejszego nie jest skłonny traktować jako czasu niebiańskiej szczęśliwości.

Podobnie będzie także za 500 lat. Nasze aktualne kłopoty znikną; świat bez nich byłby światem wspaniałym, ale dzisiaj, kiedy nie znamy zmartwień czasów przyszłych. Natomiast w świecie przyszłości owe nowe kłopoty pojawią się z całą pewnością i to takie, o których nam się nawet nie śni. Dlatego wartości, o jakich dzisiaj z utęsknieniem marzymy, będą wówczas naturalnym, codziennym faktem wtopionym w tamtejszy kształt życia. Toteż miał rację Jarosław Ładosz, gdy pisał, że *rozwój produkcji rodzi przecież nieustająco potrzeby nowe, dawniej nie znane*¹³. Nie mogę więc pojąć, na jakiej podstawie ten sam autor przewidział, że *budowa komunizmu może stać się w ciągu pokolenia nagłym zadaniem?*

Marksizm jest teorią mówiącą o indywidualnym, ale przede wszystkim zbiorowym przetwarzaniu świata. Stąd wysnuto wniosek, że jednostka najpełniej realizuje się w zbiorowości, gdy działa dla zbiorowości, własne aspiracje oraz zachcianki odsuwając na plan dalszy, a nawet rezygnując z nich — dla dobra sprawy. Tak też utrwalił się w naszym myśleniu stereotyp ascetycznego komunisty mającego gorące serce i na ustach piękne i wzniosłe hasła, zaś wokół siebie mizериę życia, w którym owe hasła wystarczały mu za fakty, były pierwszą rzeczywistością. Jednym z takich haseł był postulat działania w zbiorowości, w kolektywie. *Siła współzawodnictwa i ruchu stachanowskiego polega na jego masowości (...). Zespołowa praca stachanowska była wynikiem triumfu stalinow-*

¹³ J. Ładosz: *Socjalizm...*, op. cit., s. 244.

*sklej zasady socjalistycznego współzawodnictwa (...). Z niezwykłą szybkością rozpowszechnia się we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej każda cenna inicjatywa, przekształcając się w potężny ruch, ogarniający miliony ludzi pracy*¹⁴.

W postulacie pracy zbiorowej było i jest wiele słuszności, ale tenże postulat był rozumiany zbyt dosłownie: jako zalecenie, aby jednostka działała tylko w zespole, w grupie, w kolektywie po to, by nie trwonila swoich sił w pojedynkę, by nie czuła się osamotniona, itp., co miało przemawiać za wyższością naszego systemu nad kapitalizmem, w którym *człowiek człowiekowi jest wilkiem, gdzie panuje okrutne prawo konkurencji: kłeska i śmierć jednych, zwycięstwo i panowanie drugich*¹⁵. Karol Marks jako bardzo młody człowiek, już w pracy maturalnej napisał, że *natura człowieka jest tak urządzona, że może się on doskonalić tylko wtedy, gdy działa dla dobra świata, w którym żyje. Jeśli tworzy się tylko dla siebie, można zostać sławnym uczonym, wielkim mędrce, świetnym poetą, ale nigdy doskonałym, prawdziwie wielkim człowiekiem*.

Otóż mimo takich słusznych założeń, błąd jaki utrwalano przez dziesięciolecia polegał na tym, że — głosząc w teorii co innego — w praktyce nie uwzględniano i nie uwzględnia się nadal w skali powszechnej indywidualnego wysiłku i osobistych aspiracji, talentów i ostatecznych efektów pracy określonej jednostki. Istnieje nadal wiele zawodów, w których praca, niezależnie od różnych indywidualnych wysiłków i wyników, oceniana jest jednakowo, kolektywnie, po stachanowsku, czyli niesprawiedliwie. Dzieje się tak dlatego, że dla pewnej administracyjnej lub jakiejś innej wygody wprowadzono zasadę „równania w szeregu”, inaczej mówiąc — wprowadzono na siłę i przedwcześnie ideał komunistycznej równości w czasach do takiego zabiegu nie przygotowanych, w czasach, w których ów ideał, jak się wyraził Marek F r i t z h a n d, stał się czystą utopią: oficjalnie głoszony ze śmiertelną powagą i doktrynalną pryncypialnością, nieoficjalnie — bezlitośnie wydrwiany przez tych samych ludzi.

Ostatnio zaczynamy nieśmiało, bo jeszcze bez zdecydowanych działań, przestawiać się na indywidualny system oceny i rozliczania z wyników pracy, ale błędy poprzedniego modelu spowodowały duże spustoszenie w wielu sferach życia, zaś szczególnie — w ludzkiej psychice. Tak oto zrodziły się i utrwały postawy roszczeniowe poparte kombinatorstwem: państwo z racji swojej socjalistycznej istoty i przewagi nad kapitalizmem, ma przede wszystkim opiekować się obywatelem, czyli ściślej

¹⁴ M. Rossijskij: *Zespołowa organizacja pracy stachanowskiej*. Warszawa 1951, s. 3—5.

¹⁵ Ibidem.

mówiąc — dawać, niezależnie od wypracowanych indywidualnie rezultatów. Nie są to ponadczasowe ułomności natury ludzkiej, a wyniki określonej polityki społecznej. Człowiek odczuwa zadowolenie, gdy widzi dobre rezultaty cudzej pracy; ale satysfakcję odczuwa przede wszystkim z tego, co sam czyni; nawet w kolektywie — czuje się indywidualnością i oczekuje na uznanie osobistego wysiłku. To — między innymi — miał na myśli Marks, kiedy budował teoretyczny program odalienowania pracy ludzkiej: nie zapomniał właśnie, że jednostka jest zawsze konkretnym osobnikiem.

III. RADOSNA TWÓRCZOŚĆ

Do kanonu Marksowskiej teorii o człowieku należą rozważania o pracy ludzkiej i jej ethosie, pracy humanizującej zarówno świat jak i samego człowieka, w której i poprzez którą może on manifestować swoją ludzką godność. Praca ludzka od wysiłku zwierząt i maszyn różni się nie tylko tym, że jest celowa, wolna i refleksyjna, ale także i tym, że może, a nawet powinna być nie-odtwórcza, powielająca, a twórcza, kreująca nowe wartości i obiektywizująca indywidualne, niepowtarzalne uzdolnienia ludzi.

Rekonstruując te wątki Marksowskiej koncepcji pracy ludzkiej i praktyki, Tadeusz M. Jaroszewski pisał: *zarysowuje się tendencja polegająca na przesuwaniu podstawowej masy pracy ludzkiej do przygotowawczej fazy produkcji, kierownictwa technicznego, projektowania i konstrukcji, badań rozwojowych itd.*¹⁶. Ten sam autor pisze, że człowiek w niedalekiej przyszłości będzie to: *uniwersalny, bogaty w możliwości aktywnego twórczego działania, harmonizujący rzeczowy, odpowiedzialny realizm ze stałym poszukiwaniem coraz doskonalszych moralnych wartości (...), zespolony z autentyczną wspólnotą i realizujący poprzez nią swe talenty i swą indywidualność — homo creator*¹⁷.

Jak już zostało powiedziane, ludzie „pełnej osobowości” istnieli zawsze, ale były to jednostki; idzie zaś o to, aby taki właśnie model ludzkiej aktywności został upowszechniony, co możliwe będzie, jak się sądzi, niebawem, bo pracę odtwórczą, niekonceptyjną w całości przejmą maszyny, komputery i roboty.

Najbardziej pełną i wszechstronną, kulturowo-filozoficzną analizę fenomenu ludzkiej kreatywności (w odróżnieniu od Heglowskiej, doktrynalnie apriorycznej pasywności), zaprezentował Janusz Kuczyński

¹⁶ T. M. Jaroszewski: *Traktat...*, op. cit., s. 120.

¹⁷ Ibidem: *Rozważania o praktyce*, op. cit., s. 274.

w pracy *Homo creator*¹⁸. Rozważania te są teoretycznie płodne, jeśli odczytywać je jako wywody wyłącznie abstrakcyjne, odniesione polemicznie do wywodów innych autorów. Kiedy je odnieść do aktualnych faktów społecznych (a czytelnikowi wolno i tak tę książkę odczytywać), odnajdujemy w tej pracy nadmiernie optymistyczny ton, przydający niektórym zapowiedziom charakter utopii. Oto we *Wstępie* autor pisze, że chodzi mu o koncepcję budowałą realnej jedni w procesie tworzenia humanistycznej wspólnoty przez kreacyjny wysiłek świadomego i odpowiedzialnego uczestnika procesu historycznej empirii, co ma zaznaczyć się coraz powszechniej w trakcie budowy społeczeństwa socjalistycznego praktyką wyzwoloną z alienacji i dzięki temu twórczą, kreacyjną¹⁹.

Nawiązując do „procesu historycznej empirii” spróbuję wykazać, jak daleka jest ona od powyższych oczekiwań. Dlatego jestem skłonny raczej zaakceptować ostrożne wypowiedzi Aleksandra Ochockiego, który uznał, że górnolotne, „wyraźnie przenośne” wypowiedzi Marksa dotyczące abstrakcyjnego, „gatunkowego” modelu człowieka, nie powinny być stosowane „do opisu sfery najbardziej konkretnej”²⁰.

Twórcze nastawienie wobec świata jest wypadkową pasji poznawczej oraz radykalizmu życiowego, wyrażającego się krytycznym nastawieniem wobec tego, co jest. Towarzyszy tej postawie niepokój czy obawa, że pozostawanie na tym samym poziomie myślenia i działania jest objawem degeneracji własnej wartości oraz uwiąznięcia życia. Ale takiej postawie towarzyszy wiele dylematów moralnych i społecznych. Kreowanie nowości tak czy inaczej jest związane z eksperymentem; zazwyczaj bywa on kosztowny, budzi niepewność i może przynieść straty, jest więc związany z ryzykiem, dezorganizacją ustalonego toku działań, itp. Mało kto oczekuje od szewca naprawy butów w sposób nowatorski, a chyba prawie nikt nie zgłosi chęci naprawy telewizora u technika, który, miast respektować ustalone zasady działania mechanizmu, będzie wprowadzał własne udoskonalenia. W wielu gałęziach życia potrzebna jest praca solidna, oparta na sprawdzonych wzorach, gdzie już niewiele miejsca pozostaje na nowe poszukiwania. Zwolennicy takiej solidności mówią: wysokich wyników pracy nie osiągnie się tam, gdzie panuje gorączkowa, chaotyczna atmosfera ciągłych poszukiwań, ale tam, gdzie cele są jasno określone a każdy zna swoje miejsce i zadania — w ramach zgodnej, solidarnej współpracy. Dodają też: nie potrzeba nam geniuszy, bo podstawy życia i większość wartości tworzą ludzie codziennego, solidnego wysiłku, ci prawdziwi, bezimienni bohaterowie historii.

¹⁸ T. Kuczyński: *Homo creator*. Wyd. 2, Warszawa 1979.

¹⁹ *Ibidem*, s. 8.

²⁰ A. Ochocki: *Dialektyka i historia...*, op. cit., s. 714.

Ale przeciwnicy takich poglądów zaraz argumentują: dobre wzory nie powinny wykluczać poszukiwań wzorów jeszcze lepszych, a nowatorstwo wprowadza chaos tam, gdzie już i tak panuje zamęt. Pozostawanie na tym samym poziomie działalności obniża jakość, rutynizuje umiejętności ludzi, niweczy zapał twórczy i tłumi ambicje. W takiej atmosferze „dobrej roboty”, ale bez poszukiwań i ryzyka, zaczyna wszechwładnie panoszyć się przeciętność, mimikra, chęć przystosowania się, najwyższą cnotą staje się taktyka potakiwania i schlebiania przełożonym, regułą staje się kładzenie po sobie uszu przy każdej okazji, a wszystko w ramach bezpiecznego, bezkolizyjnego „ustawiania się”.

W tym sporze zajmuję stanowisko następujące. Postaw twórczych nie należy propagować na siłę, nie każdy może i chce być nowatorem. Ponadto większość czynności i działań, podejmowanych zarówno w zakresie życia zbiorowego jak i indywidualnie, polega na odtwarzaniu i powtarzaniu. Postulat permanentnej kreatywności może być kierowany tylko pod adresem artystów, i tylko w odniesieniu do aktu twórczego, w trakcie którego artysta nie powinien odwzorowywać i powtarzać treści utrwalonych w innym dziele. Codzienna, najszerzej pojęta realizacja postulatu kreatywności jako naturalnej, powszechnej czy konstytutywnej cechy ludzkiej osobowości, mogłaby spowodować chaos, rozpręczenie i anarchizację życia. Akceptuję oczywiście tezę, że człowiek jako gatunek nieustannie zmienia świat, muszę ją jednak tu pominąć, ze względu na jej zbyt ogólny, abstrakcyjny i metafizyczny charakter.

Dlatego stoję na stanowisku, że kreatywność nie jest atrybutywną, konstytutywną cechą człowieka rozumianego konkretnie, jednostkowo. W odróżnieniu np. od świadomości, która jest taką cechą, kreatywność „przytrafia się” tak, jak dobry, muzyczny słuch. A kto odważy się powiedzieć, że osobnik bez takiego słuchu jest „mniej” człowiekiem? Toteż ci, którzy swoją postawą nie reprezentują „pędu twórczego”, nie mogą być uznani za ludzi pośledniejszego gatunku, bo mogą być doskonali w innego rodzaju działaniach.

Wróćę więc do książki Janusza Kuczyńskiego *Homo creator*. Znajdujemy tam następującą prognozę: *Niezwykłe efektywne, chociaż pozostające na razie w sferze eksperymentu, dokonania chirurgów w zakresie przeszczepów, o wiele mniej spektakularne, ale zapewne nieporównanie bardziej doniosłe prace w zakresie genetyki, bioniki, biologii w ogóle — pozwalają postawić już na serio i w trybie naukowej hipotezy problem inżynierii człowieka. To jest inżynierii, której przedmiotem będzie sam człowiek, jego ciało, jego pamięć, zdolności, uczucia. Zaczynający się już chyba, a przepowiadany przed kilkunastu laty wiek biologii stwarza także bezpośrednio dla człowieka perspektywę, dostłownie,*

*przełomowe, najdonioślejsze w całej dotychczasowej historii nauki i filozofii*²¹.

Otóż sędzę, że postawy twórcze, nawet jeśli są także uwarunkowane genetycznie, nie powinny być przedmiotem manipulacji na genach i strukturze biologicznej człowieka (problem ten podjął L e m w *Powrocie z gwiazd*). A już z całą pewnością efektem takich zabiegów nie mogą być ludzkie uczucia. Osobowość ludzka, jej struktura i bogactwo wewnętrzne, ale też i jej degradacja i nijakość — są efektem współżycia człowieka z innymi współplemieńcami; w jej kształtowaniu pierwotną i decydującą rolę odgrywają uwarunkowania społeczne, a nie biologiczne czy chirurgiczne. Jest ona rezultatem długich i skomplikowanych zabiegów dydaktycznych, wychowawczych, politycznych, ekonomicznych, oświatowych i wielu, wielu innych, zaś postawy twórcze — dodatkowo — wyrastają z umiłowania głębokiej i rozległej wiedzy.

Gdybyśmy założyli, że jednostkę ludzką mogą modelować zabiegi z zakresu inżynierii genetycznej, to popadlibyśmy w stary idealizm, wedle którego zakres myślenia jednostki, jej odczuwania i działania jest niezależny od otoczenia, albo — że można go kształtować bez naruszania tego wszystkiego, co człowieka otacza. Dlatego skłaniam się w stronę prawdy już dawno odkrytej, ale zasługującej na przypomnienie: najbardziej skuteczną metodą kształtowania osobowości ludzkiej i jej twórczych aspiracji, jest nieustanne przetwarzanie i doskonalenie otoczenia przyrodniczego i społecznego, które — zmieniane przez nas — kształtuje także swojego twórcę.

Uważam zatem, że program powszechnej twórczości nie jest i nie powinien być programem na dzisiaj. Toteż nie podzielani, utopijnego w mej ocenie, optymizmu Janusza Kuczyńskiego sformułowanego u początku lat siedemdziesiątych, że *obok wielkich celów, które w naszym problemowym planie jawią się przede wszystkim jako homo universalis — wystarczy widzieć dziś przede wszystkim wartość homo creator. Jako zadanie naprawdę na dziś*²². Jest to stanowisko nie do utrzymania nawet w ocenie samego autora tych słów, który na kartach tej samej książki i przy powołaniu się na Marksa (aczkolwiek w drugim wydaniu *Homo creator*), stwierdza, że *dopiero we wspólnocie komunistycznej (czyli jednak nie dzisiaj, i nie wiadomo kiedy — W. M.) człowiek w sposób rewolucyjny — w porównaniu z dotychczasowym postępem — rozwinie się jako istota pełna i wszechstronna*²³, czyli kreatywna.

Nie widzę także równości między pracą odalienowaną a pracą twór-

²¹ J. Kuczyński: op. cit., s. 366.

²² Ibidem, s. 360.

²³ Ibidem, s. 13.

czą. Oto jeśli motorniczy tramwaju może swoją pracę traktować jako spełnienie swoich życiowych marzeń i ambicji, to bynajmniej nie musi być jednocześnie twórcą, bo wystarczy mu świadomość, że uczciwie i sumiennie wykonuje swoje obowiązki. Jeśli ponadto uznać, że twórczość to nie tylko wolna i celowa działalność, ale także działalność nowatorska poparta wszechstronną i głęboką wiedzą, to trzeba stwierdzić, że twórcami mogą być tylko nieliczni.

IV. PRACA, JAKĄ MAMY

Jarosław Ł a d o s z stroni od kategorii *homo creator*, ale jego wywody są również dalekie od naszej rzeczywistości. Oto pisze, że z różnych względów strukturalnych, kapitalizm wytwarza *zahamowania w wykorzystaniu zdolności ludzkich, utrwała w wielu sferach niska, wydajność pracy*, itp. Natomiast w socjalizmie... *Oświata, zdrowotność, wypoczynek, racjonalne żywienie, zapewnienie mieszkań stają się (...) sprawą społeczną (...). W ten sposób z wyprzedzeniem, z rezerwą zapewnione są odpowiednio wykwalifikowane kadry do produkcji i życia kulturalnego. M. in. pozwala to zdjąć z kobiet wiele tradycyjnych, uciążliwych zajęć domowych*²⁴, itd., itp. W jakim świecie fantastycznych urojeń żyje autor tych słów, przekonamy się za chwilę. Ale przedtem jeszcze jedno zdanie: *Wzrastać będzie czas poświęcony zaspokajaniu wszechstronnych potrzeb w zakresie kultury duchowej i fizycznego rozwoju*²⁵. Różnica między tymi oświadczeniami jest taka, że drugie, sformułowane w trybie życzeniowym (*rozsztawać będzie*), zostało opublikowane w 1969 roku, zaś pierwsze — jako stwierdzenie faktu (*zapewnione są, prowadzi to*), Ładosz pisał po upływie kilkunastu lat. Stąd wniosek, że po takim okresie uznał, iż nie wypada znowu jedynie zapowiadać, oraz, że intencje przerodziły się w czyny, niezależnie od logiki i wymowy faktów.

W książce Tadeusza M. Jaroszewskiego *Traktat o naturze ludzkiej*, opublikowanej w 1980 roku, także znajdujemy doniesienia sformułowane w trybie dokonanych: *W warunkach socjalizmu dzięki społecznemu i planowemu dysponowaniu środkami produkcji postęp techniczny i wzrost społecznej wydajności pracy nie prowadzą do bezrobocia, lecz są zharmonizowane z ogólnospołecznym procesem skracania czasu pracy*, co życiu ludzkiemu nadaje *nowy, głębszy sens*²⁶. Uwaga o skracaniu czasu pracy winna nas szczególnie zainteresować, o czym za chwilę.

²⁴ J. Ładosz: *Socjalizm...*, op. cit., s. 143.

²⁵ Ibidem: *Materializm dialektyczny*, op. cit., s. 142.

²⁶ T. M. Jaroszewski: *Traktat...*, op. cit., s. 123, 125,

Bardziej realistycznie w tych samych latach na problematykę pracy w naszej rzeczywistości patrzył Zdzisław Cackowski. Pisał oto, że warunków, w których praca nie będzie wymuszana ekonomicznie, a stanie się wewnętrzną potrzebą ludzi, nie stworzy się *metodą moralizatorstwa. Osiągnie się ją poprzez tworzenie odpowiednich materialnych warunków społecznych, które trzeba tworzyć uporczywym trudem*²⁷. Jasno tam także zostało powiedziane, że takich materialnych warunków pracy w wymiarze socjalistycznym — jeszcze nie posiadamy i aby je stworzyć, należy: znieść wyzysk klasowy, właściwie oceniać indywidualny wkład pracy, podnieść minimalny poziom stopy życiowej, stworzyć racjonalne podstawy organizacji pracy.

Formułując swoje propozycje w tym zakresie w latach sześćdziesiątych, Marek Fritzhand pisał, że jednym z warunków osiągnięcia „królestwa wolności” jest radykalne skrócenie czasu pracy²⁸, ale zaraz dodał, że możliwe będzie to dopiero w komunizmie; natomiast w naszej epoce *życie współczesne dalekie jest od tego ideału*²⁹.

Postawmy więc pytanie: na jakim etapie rozwoju socjalizmu jesteśmy? Otóż jesteśmy na etapie kolejnego wyzwania i mobilizowania inicjatyw społecznych, tylko tym razem będzie nam to uczynić trudniej niż kiedykolwiek. Jeśli w sferze faktów ekonomiczno-społecznych zanotowaliśmy ostatnimi czasy regres, to w sferze świadomości społecznej zaszły głębokie zmiany. To znaczy, że dzisiaj już prawie nikt nie da się zwieść optymistycznym frazesom o „szybkim marszu”.

W marcu 1987 roku uczestniczyłem w publicznej rozmowie z dyrektorem Instytutu Filozofii Uniwersytetu Moskiewskiego. Stwierdził on bez ogródek, podtrzymując ton wypowiedzi Michaiła Gorbaczowa, że w sferze produkcji, technologii, organizacji pracy i poziomie życia, Związek Radziecki ma około dwudziestoletnie opóźnienie w stosunku do wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych oraz, że należy zmobilizować siły celem zniwelowania tych różnic. Z zażenowaniem trzeba stwierdzić, że prawda ta dotyczy także i nas i wiedzieliśmy o niej od dawna, mimo innej mądrości głoszonej na łamach książek u nas wydawanych, także przez rodzimych autorów.

Nie można jednak pomijać innej prostej prawdy: zawodnik, który na bieżni stracił 20 metrów do prowadzącego, będzie potrzebował długiego dystansu by tę różnicę zniwelować, i to jedynie wówczas, gdy prowadzący w ostateczności okaże się zawodnikiem gorszym. Toteż dwudziestoletniego opóźnienia (a jest to szacunek optymistyczny), nie nadrobi

²⁷ Z. Cackowski: *Trud i sens ludzkiego życia*. Warszawa 1931, s. 255.

²⁸ M. Fritzhand: *Człowiek, humanizm, moralność*. Warszawa 1966, s. 89.

²⁹ *Ibidem*, s. 159.

się w dwadzieścia lat, zwłaszcza, że podczas naszej mobilizacji — wyprzedzający nas także posuną się do przodu i to, niestety, szybciej niż my. Dlaczego?

Aby wyzwolić inicjatywę społeczną celem osiągnięcia lepszej wydajności pracy niezbędnej do nadrobienia zaległości, trzeba zrezygnować z haseł, a stworzyć lepsze warunki egzystencji wyraźnie odczuwalne. Ale do czynników kształtujących owe warunki należą, między innymi, problemy budownictwa mieszkaniowego. Coraz wyraźniej słyszymy i czytamy w oficjalnych doniesieniach, że okres oczekiwania na mieszkanie zbliża się do... dwudziestu lat. Miody człowiek wkraczający w wiek dorosły, rozpoczynający pracę zawodową znając taką właśnie perspektywę życiową już w momencie startu wie, że przegrał, jest zniechęcony i ma wszystkiego dosyć³⁰. Coraz silniej opasuje nas błędne koło: aby wyzwolić inicjatywę, należy zbudować materialne podstawy; ale aby je zbudować w jakiejś racjonalnie przewidywanej perspektywie, trzeba zwiększyć produkcję, czyli wyzwolić inicjatywę, której nie ma czym pobudzić.

Nic dziwnego, że w takiej sytuacji w jednej z warszawskich szkół 90% uczniów oświadczyło, że pragnęłoby okresowo podjąć pracę poza granicami kraju, ale nie jest to dla nich osiągalne. Są jednak u nas obywatele, dla których wyjazd na kilka lat do krajów kapitalistycznych (mamy tu do czynienia ze swoistym masochizmem: jeździ się tam, gdzie jest gorzej, więc chyba po to, aby cierpieć) — nie stanowi problemu. Jeździ się zatem do krajów, w których — jak oznajmił to Tadeusz M. J a r o s z e w s k i — *praca ludzka stanowi przede wszystkim środek do gromadzenia bogactw (dla kapitalisty) i do zdobywania środków niezbędnych do życia (dla robotnika)*³¹. Tam właśnie swoje dorosłe i zdolne inteligentkie dzieci wysyłają rodzice-marksści, i wysyłają na długie lata do krajów, w których, jak już wiemy, istnieją permanentne *zahamowania w wykorzystaniu zdolności ludzkich*, miast je skierować do naszych, polskich fabryk i zakładów pracy. Trudno im się dziwić, że tak czynią, skoro nikt im w tym nie przeszkadza; ale niesmaczne jest to, że rozprawiają o wyższości socjalizmu.

Słusznie twierdzi Marek F r i t z h a n d, że u nas: *Praca nie jest jeszcze pierwszą potrzebą ludzi, formą ich autokreacji* (co tu więc mówić o uniwersalnie rozumianym człowieku-kreatorze? — W. M.), *tą formą*

³⁰ Gdyby ktoś chciał się dowiedzieć, dlaczego istnieje niedowład naszego budownictwa mieszkaniowego, to odpowiedź może znaleźć w opracowaniu J. Ładośa: *Socjalizm i komunizm* (op. eit., s. 248), gdzie czytamy, że za ten stan rzeczy winne są wyłącznie społeczne stosunki kapitalizmu.

³¹ T. M. Jaroszewski: *Traktat...*, op. cit., s. 115.

*jest ona obecnie jedynie dla stosunkowo niewielkiego grona*³². Słusznie także pisze Henryk Jankowski, że *Często zdarza się, iż ktoś, kto pracuje więcej i lepiej, otrzymuje mniej niż ktoś, kto pracuje zdecydowanie gorzej. Wynika to z faktu, że jeden zatrudniony jest w bardziej zasobnym zakładzie, drugi w biedniejszym, jeden pracuje w preferowanej gałęzi gospodarki, drugi w takim przemyśle, który nie dysponuje odpowiednią siłą nacisku, by wywalczyć dla swych pracowników wyższe płace. Człowiek tedy w warunkach ustroju opartego na zasadach planowania podlega przypadkowi. Jego pomysłowość nie zależy od tego, jak pracuje, lecz od czynników od niego niezależnych*³³. Jeśli ktoś ma wątpliwości co do tego, jaką rzeczywistość ma J a n k o w s k i na myśli kiedy pisze, że płaca nie zależy od osiągniętych wyników, to podpowiadam: naszą, rzekomo wyższą, w której *dzięki społecznemu i planowemu dysponowaniu środkami produkcji* życiu ludzkiemu nadajemy *nowy, głębszy sens*.

Ludzie od wieków marzyli o tym, aby radykalnie skrócić czas pracy, marzył o tym także M a r k s i p o t o — między innymi — zostały przeprowadzone proletariackie rewolucje socjalistyczne w wielu krajach świata. Pokolenia bojowników walczyły o to, abyśmy środki do życia godnego miana ludzkiej egzystencji, mogli wypracować w ciągu ośmiodziesiętnego dnia pracy. Otóż wracamy do praktyki z ubiegłych wieków: kto chce żyć na jakim takim poziomie, winien podejmować dodatkowe obowiązki i tego rodzaju zachęty wpływają na nas z łamów gazet, z ekranu telewizyjnego i głośników radiowych. A przecież człowiek dzisiejszy męczy się podobnie do naszego krewniaka z XIX wieku; aby więc zachować siły na wykonanie pracy w dodatkowym wymiarze, przy swoim podstawowym stanowisku — oszczędza je lub odpoczywa. Powstałe stąd niedociągnięcia nadrabiają inni, albo rodzą się braki i gospodarka dostaje zadyszki; zadyszki dostaje także człowiek pracy, jeśli chce być uczciwy i na każdym stanowisku pracuje sumiennie. I tak oto coraz bardziej przyzwyczajamy się do 12, 14 i 16-godzinnego dnia pracy.

Myślę, że czytelnicy tego eseju wybaczą mi, że przypomnę niektóre wypowiedzi ludzi młodych i starszych o pracy w naszym kraju, które drukowała „Polityka” z dnia 21 lutego 1987 roku:

— jest to również bolesne dla mnie, przeciętnej uczennicy IV klasy IX LO we Wrocławiu, której rodzice całe życie ciężko pracują (od rana do nocy), aby utrzymać siedmioro dzieci, która nie ma absolutnie żadnych nadziei na przyszłość, która idąc o 7 rano do szkoły codziennie widzi przed sklepem mięsnych zmęczonych, skostniałych z zimna ludzi.

³² M. Fritzhand: *Wartości i fakty*, op. cit., s. 134.

³³ H. Jankowski: *Etyka marksizmu a praktyka*, op. cit., s. 142.

— dlaczego tak łatwo w demokracji socjalistycznej bogacą się ci cwaniaczkowie, a tak trudno żyć tym słabym. (...) Chcę coś zdobyć uczciwie, ale to nie jest możliwe.

— mam 10 miesięcznego synka, — mam pokój, który znajduje się we wspólnym mieszkaniu — mam w tym wspólnym mieszkaniu sąsiadów: matkę rencistkę z synem recydywistą i jego konkubinę (...), — mam płaszcz jesienno-zimowy, który towarzyszy mi już 8 lat i chyba jeszcze parę lat będzie mi towarzyszył — mam 10490 zł miesięcznie (...). Nie mogę się pogodzić z jednym, że ja abym na skromną wieczerzę wigilijną mogła kupić choinkę, rybę itp., wrzucam węgiel do piwnicy, a siedząc przy skromnym świątecznym stole zastanawiam się z mężem co robić (...). W innym domu są ludzie, którzy zastanawiają się c. o robić z pieniędzmi, których mają za dużo. W jednej instytucji, do której zgłosiłam się o pomoc, a ciężko mi to przyszło, usłyszałam — trzeba było nie rodzić dziecka.

V. SPRAWIEDLIWOŚĆ, JAKĄ MAMY

Nie stać nas na to, abyśmy mogli, przynajmniej za naszego życia, dystansować kraje kapitalistyczne w sferze produkcji materialnej i poziomie życia ludności. Ale skoro mamy mniej produktów do podziału, to winny być one dzielone sprawiedliwie, to jest wedle zasady: każdemu według jego pracy. Jest to podstawowy warunek, którego konsekwentne egzekwowanie i stosowanie mogłoby wyzwolić kolosalne, istniejące rezerwy inicjatywy i energii ludzi; tu też tkwi potencjalne źródło powodzenia naszej rywalizacji z zachodnim konkurentem.

Ale co to znaczy: sprawiedliwy podział dóbr? Przecież na tę zasadę konstruktorzy naszej socjalistycznej rzeczywistości powołują się od jej zarania! Niestety, w odczuciu społecznym zasada ta, czyli sprawiedliwość polegająca na podziale wytworzonego majątku narodowego wedle wkładu pracy i osiągniętych wyników, nigdy nie była konsekwentnie stosowana i tak jest nadal. Wiedzą o tym najlepiej emeryci i renciści, nauczyciele, lekarze, pracownicy kultury i nauki, słowem — przedstawiciele sektora nieprodukcyjnego.

Najboleśniej swoją sytuację życiową odczuwają ludzie starzy, ci którym nie ma kto pomóc i którzy zdani są na własne siły, częstokroć nadwątlone. Emeryt nie przysparza krajowi dóbr, dlatego jego głos niewiele się liczy: nie podejmie strajku ani innej formy protestu czy nacisku na władzę. Podnoszenie wysokości dawnych emerytur zawsze było dla budżetu państwa kłopotliwym problemem. Jeśli zważyć, że ci starzy ludzie nie są już w stanie podjąć dodatkowych prac zarobkowych, to ich sy-

tuacja w stosunku do dzisiejszych emerytów jest rozpaczliwie, niesprawiedliwie trudna, żebracza. Po marcowych podwyżkach cen w 1987 roku jeden z emerytów dzwonił do telewizji, że właśnie otrzymał długo oczekiwaną podwyżkę swojej emerytury, ale kilka dni później zabrano mu ją zawiązką — podwyżkami cen. Inny stary człowiek, górnik-kombatant żalił się na łamach „Polityki” (z dn. 26 października 1985 r.), że za wysokie odznaczenie państwowe uzyskiwał dodatek do emerytury w zawrotnej wysokości... 38 zł 20 gr.

Ostatnio coraz częściej proponuje się zasadę „sprawiedliwej nierówności”, tj. wynagradzania za różne wyniki pracy. Aby zasada ta mogła być rzeczywiście sprawiedliwa, winno się dążyć do wyeliminowania takich sytuacji, w których podjęta praca nie jest zgodna z ambicjami i umiejętnościami pracownika. Wykonywanie pracy nie chcianej, mimo niekiedy najlepszych chęci, daje w efekcie mierny wynik. Taki pracownik swoją niską płacę uzyskaną za niskie wyniki odczuwa jako przejaw niesprawiedliwości, bo wie, że gdzie indziej mógłby zarabiać więcej, nie trwoniąc swoich talentów. Z podobnym stanem rzeczy mamy wówczas do czynienia, kiedy wysoki wysiłek członków załogi jest marnotrawiony na skutek wadliwej kooperacji, sprzecznych przepisów, itp. Wówczas słusznie powołują się oni na zasadę „równo dla wszystkich”, bo nie chcą być karani za winy nie popełnione przez siebie (np. pracownik z tymi samymi kwalifikacjami, z takim samym stażem pracy, pracujący jako redaktor w Wydawnictwach Uniwersytetu Warszawskiego, tj. w resorcie nauki i szkolnictwa wyższego, otrzymuje znacznie niższe wynagrodzenie od podobnego redaktora zatrudnionego w redakcji, podległej resortowi kultury i sztuki). Pracownik naukowy za dziesięć stron maszynopisu utrzymanego na poziomie eseju popularnonaukowego opublikowanego w dowolnym tygodniku, otrzymuje wyższe honorarium autorskie niż za tekst naukowy o podobnej objętości, wydrukowany w piśmie fachowym; nad pierwszym pracował dwa tygodnie, nad drugim — pół roku. Jeśli dodać, że honorarium za artykuł naukowy będący rezultatem wielomiesięcznych żmudnych badań, równa się wysokości honorarium hydraulika, który pracuje przez dwie godziny nad usunięciem jakiejś usterki, nieuchronnie trzeba dojść do wniosku, że w Polsce Ludowej nie opłaca się pracować naukowo, co więcej — oficjalna polityka płac idzie w tym kierunku, aby do pracy naukowej zniechęcić.

Jeśli usłyszę, że powołuję się na przypadki skrajne i odosobnione, to taki głos uznam za demagogiczny. Gdy ktoś demonstruje mi swoje mieszkanie, czyste i okazałe, to najchętniej zaglądam w te kąty, których gospodarz nie pokazuje gościom; dopiero wówczas wiem, z kim mam do czynienia.

Punktem wyjściowym teorii i praktyki marksizmu jest zakres ocze-

kiwań kierowanych pod adresem każdego członka społeczeństwa socjalistycznego i komunistycznego, to jest — aby pracował na miarę swoich możliwości. Jednak w odniesieniu do dzisiejszego socjalizmu i jego praktyki, wymóg ten nie jest spełniony w wymiarze powszechnym; praca jest jeszcze wymuszana i nie każdy wykonuje ją zgodnie z kwalifikacjami, umiejętnościami i aspiracjami, zatem pracuje poniżej swoich możliwości. Z tego też względu, skoro podstawowa zasada socjalizmu nie jest spełniona, nie możemy mówić, że mamy socjalizm.

To, co mamy, nosi magiczną nazwę „realnego socjalizmu”, inaczej mówiąc „socjalizmu przed-rozwiniętego”: trochę kapitalizmu, trochę socjalizmu, a gdzieś tam jeszcze okruchy wcześniejszych formacji społeczno-ekonomicznych. W obrębie naszej rzeczywistości mamy już wątplą zapowiedź ustroju komunistycznego: rozumne, podstawowe potrzeby, które w komunizmie mają być zaspokajane w całości, obecnie są zaspokajane w najbardziej elementarnym zakresie, to jest w zakresie minimum socjalnego, które otrzymuje każdy pracujący obywatel.

Realna zdobycz naszego czasu: owo minimum socjalne, ma jednak i negatywne skutki, bowiem rodzi postawy roszczeniowe, umożliwia leniwy i pasożytniczy tryb życia.

Mamy także i wyższe aspiracje, wybiegające poza to minimum: aby każdemu według jego pracy. Jest to jednak dopiero projekt na przyszłość: obecnie niewielkie są możliwości zwiększenia indywidualnego wysiłku pracownika (w podstawowym wymiarze pracy), celem wypracowania wyższych dochodów; na taki wariant zakłady pracy nie są przygotowane i z wielkim trudem rezygnują z irracjonalnej organizacji pracy opartej na rozliczaniu zbiorowym, kolektywnym.

VI. KONKLUZJA OPTYMISTYCZNA

Podsumowanie rozpocznę od przytoczenia autentycznego zdarzenia, które znakomicie ilustruje naszą psychiczną niemoc i brak gotowości do poddania się wyższym rygorom życia i pracy.

Kierowałem niewielkim zespołem pracowników, w ramach szerszej struktury przedsiębiorstwa. Jeden z pracowników, legitymujący się wymaganim wykształceniem i nie mający na swoim koncie rażących uchybień służbowych, był — w stosunku do innych — mniej wydajny, pracował na najniższym możliwym poziomie, zaś pobierał taką samą pensję jak inni. Korzystając z okresowego przeglądu kadr, zaproponowałem dyrekcji przedsiębiorstwa, aby tegoż pracownika przesunięto z mojego zespołu — do innego, albo aby zaproponowano mu zmianę miejsca pracy.

Pracownik ten uznał, że kierownik nie ma prawa z niego zrezygno-

wać, jeśli jawnie nie naruszył on dyscypliny pracy. Podobnie argumentowała komisja odwoławcza, do której skierował swoją sprawę. Tak też myśli się i tak się robi w całym kraju! Ludzie w Polsce Ludowej przywykli do tego, że zakład pracy może zrezygnować z pracownika jedynie wówczas, gdy ten — przekroczy obowiązujące przepisy; zaś wystarczy, by pracował jakkolwiek, i to już daje mu prawo do korzystania z wszelkich przywilejów, na równi z innymi. Nie znamy takiej możliwości, iż oto pracodawca może zrezygnować z pracownika przeciętnego po to, aby na jego miejsce zatrudnić lepszego, bez narażenia się na zarzut naruszenia prawa pracy i zasad współżycia. Fałszywie pojęty socjalistyczny humanitaryzm bezwzględnie wziął górę nad racjonalnymi wymogami gospodarowania.

Marksowski ideał „człowieka pełnego” może być teoretycznym postulatem i celem, do jakiego winniśmy zmierzać. Jednak przekonywanie samych siebie oraz innych, że cel ten jest możliwy do spełnienia dzisiaj, niebawem, lub że jest już realizowany, czyni wiele zła. To tak, jakbyśmy wszystkim przedstawicielom nauk oznajmili, że postulat i ideał prawdy pełnej — właśnie został spełniony.

Natura ludzka jest historycznie zmienna. Teza ta dotyczy wszystkich ludzi, także kierowników państwa i jego administratorów. Naturę ludzką kształtują obiektywne warunki istnienia; warunki obecne są zaś takie, że wymuszają bezwzględną zmianę postępowania tych, którzy postępują nieracjonalnie a przy tym odpowiadają bezpośrednio za kształt naszych stosunków społecznych. Presja negatywnych faktów jest tak wielka, że lekceważyć jej już nie sposób.

Dlatego ufam, że:

— niebawem przestaniemy mówić, że nad kimkolwiek mamy przewagę;

— zostanie zlikwidowana jednostronna odpowiedzialność obywatela wobec urzędu, oraz jednostronna bezkarność urzędu wobec obywatela, zaś petent w urzędzie przestanie być traktowany jak intruz;

— dobra i wydajna praca będzie ceniona i poszukiwana;

— ulegną likwidacji przejawy niesprawiedliwego podziału dóbr;

— na wszystkich szczeblach organizacji życia i pracy, ludzie leniwi i kombinatorzy nie będą mogli, legalnie i w majestacie prawa, gromadzić fortun;

— że wreszcie nauka Karola Marksa przestanie być ozdobnikiem, a stanie się rzeczywistym wykładnikiem naszych stosunków społecznych, w których fakty będą miały większe znaczenie, niż najpiękniejsze słowa.